

Od świata do molekuł poezji

Sylwetki tego pisarza miłośnikom literatury nie trzeba przedstawiać. Idzie tu o osobę **Stanisława Nyczaja**, urodzonego w 1943 roku w Stanisławowskim, a obecnie związanego ze środowiskiem literackim Kielc. Jest poetą, eseistą, aforystą, animatorem życia literackiego i edytorem, a od 1996 roku prezesem Kieleckiego Oddziału ZLP. Przedmiotem tej recenzji jest jego niedawno wydany tomik – pt. „Czasochłon”, ujmujący z perspektywy życia i upływu czasu osobiste doświadczenia światów, w których przyszło mu żyć. Tomik ten składa się z 8. części i inwokacji oraz tekstów krytycznych o jego poezji.

Zwykło się mówić, że cała twórczość poetycka danego autora jest ciągłym pisaniem od nowa tego samego wiersza. I jest to niewątpliwie prawda, bo po każdej wypowiedzi poety w jego duszy rodzą się wątpliwości w kontekście nowych horyzontów, które on ukazuje. Nyczaj w wierszu pt. „Nieustępliwe staranie” tak oto kreśli tę postawę twórczą: „(...) // Nie zostawiaj wszystkiego, / co cię dręczy, nęka, / we własnej tylko skołatanej głowie / na wieczną rzeczcy niepamięć”.

Na dobrą sprawę poezja jest pewną formą wiwisekcji własnej osoby na danym etapie jej rozwoju, bo pisany utwór jakby buntuje się przeciwko autorowi. Taką sytuacją dla poety jest doświadczanie ciszy, jej demobilizujące i zarazem mobilizujące funkcje, które prowadzą najczęściej do „szału twórczego”, kiedy po jej przemilczeniu następuje erupcja myśli w kolejnych wierszach. Za tą erupcją stoi „ranliwość duszy”, która nie może się pogodzić z kolejnymi odejściami np. przyjaciół, bliskich, ale i ich światów. Przemijalność ludzi i ich światów pociąga w naszej pamięci „przemnażanie w czasie”, czyli pojmowanie tego, że „dawno razy dawno temu”. Z latami budzą się w nas bowiem coraz większe wątpliwości co do życia metafizycznego po śmierci, podpowiadające jak odpowiedzialnie pożegnać się z bliskimi, czyli powiedzieć im: „Do nie zobaczenia!”. Autor dedykuje tu wiersze kilku poetom, do których żywi sentymenty: Wiesławowi Malickiemu, Tadeuszowi Różewiczowi, Stanisławowi Piętakowi, Janowi Krzysztofczykowi i Ryszardowi Kowalowi.

Kiedy doświadczamy nieobecności przyjaciół po piórze, ukazują się nam we wspomnieniach mniej i bardziej wyraźnie nasze byłe sieci powiązań i związków, ale i imprez, biesiad, w których razem partycypowaliśmy. One to podpowiadają z pokładów pamięci, że wraz ze mną także pójdą „na wieczną rzeczcy... przepadość” – konkluduje Nyczaj. Rozdarcie mentalne budzą „przedwcześnie” zmarli poeci, a szczególnie ich nienapisane wiersze, gdzieś z „pozaczasów” w uszach brzęczące, wspierające nas „niewidzialnymi ramionami”. Także pożółkłe fotografie napełniają nasze wspomnienia niepokojem, powodują, że odczuwamy otaczający

nas świat szarpany silnymi wirami wszelkiej przemijalności. Czuje się wtedy, że duch odrywa się od ciała i krąży nad nim, a ty stajesz się już nikim. To główne myśli zawarte w pierwszej części tomu – „Ze ściśniętym gardłem”.

W drugiej części – „Porachunków z losem ciąg dalszy”, będącej kontynuacją tomu z 2015 roku „Pojedynek z Losem”, Nyczaj przypomina ważne przeżycia z własnego życia, np. koniec działalności PZPR, przełom ustrojowy w duchu kapitalistycznym, ujawnienie się w wymiarze globalnym kryzysu ekologicznego, prowadzi rozmowy z Losem nt. terroryzmu, atomowego wyścigu zbrojeń, wojen religijnych, by radzić, że najlepiej żyć „po swojemu”. A w wierszu pod takim samym tytułem pisze: „(...) // Żyje więc jak on, tak, siak, byle jak, / jednak kogoś mimo woli naśladowaj, / cichcem, psim węchem... / Porastam siwizną gnuśnych lat, / nie wadzając nikomu / nawet samemu sobie”.

Autor pochyla się także nad losem współczesnego Kordiana-emigranta z inspiracji Kordiana wg Juliusza Słowackiego po obejrzeniu tego spektaklu w reżyserii Jerzego Grotowskiego (Teatr Laboratorium 13 Rzędów, Opole 1962). Podpowiada, że to dla emigranta walka z losem, która ostatecznie prowadzi go do pojednania z nim.

W części trzeciej autor opisuje swoje doświadczenia związane z chorobą i pobytom w szpitalu, czyli pojedynku z Losem, z którym nie zamierza przegrać pomimo tak ciężkich i brzemiennych w sutki doświadczeń chorobowych, odmawiając jednocześnie „zaproszenia / uchylonych drzwi do wieczności”. Poecie udaje się w tej walce i podchodach „wystawić wiatr do wiatru”.

Czwarta część – „Jakby świat jeszcze raz stwarzał” stanowi coś na kształt manifestu artystycznego autora i rozpoczyna go wiersz dedykowany Julianowi Tuwimowi, którego twórczość zostaje przyrównana do „kosa wirtuoza” wyśpiewującego „piękno słonecznego popołudnia”. Kolejne wiersze ukazują pełną identyfikację i jednocześnie się poety z przyrodą, a każdy nowy dzień – to osobiste stwarzanie świata wręcz baśniowego na nowo przez poetę stojącego w otwartym oknie. Takie obcowanie odsyła autor do lat młodości, pierwszych miłości, nieklamanych chwil szczęśliwości, choć Czas i Los przypominają, że trudno się „wywinąć Charonowi”.

W części piątej – „Dryfując zwodniczą po złotą fal”, poeta rozkoszuje się światem morskim: od Bałtyku, przez Morze Śródziemne, aż po Morze Czarne. W tej wielkiej podróży realnej, ale i mentalnej, pochyla się nad losem wychudzonego psa, ale i ogląda bez fascynacji „Gmachy Mamony”. Nie umyka jego bacznej uwadze kondycja naszej Ziemi zdegradowanej, ale i chaos, który otacza ją w kosmosie.

Z kolej część szósta – „Osaczony” zawiera wiersze opisujące paradoksy istnienia człowieka w współczesnym świecie zajętym „powszechnym przemijaniem”, powodującym w człowieku fundamentalny konflikt pomiędzy logiką serca i logiką rozumu. Nyczaj jednak nie ulega tej sytuacji i pisze: „(...) // Traktowany, znów się podnoszę / i zaciskana coraz mocniej w sercu / pięścią gniewu – srogo

odgrązam”.

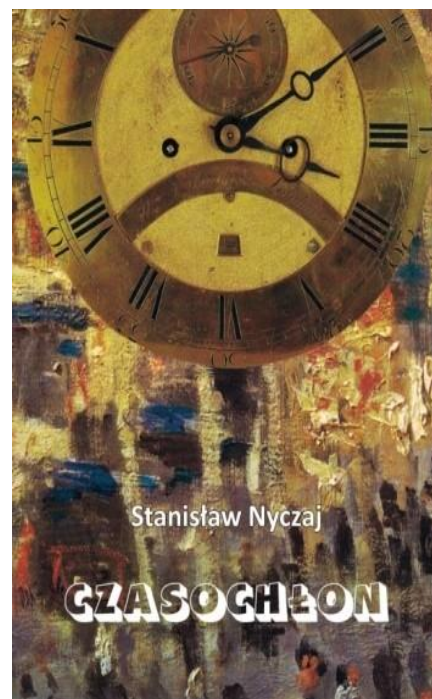
Z wysokości bloków mieszkalnych, ale i z samolotu udaje mu się zobaczyć „Dwie Ziemie”. Przy okazji przypomina Stephenowi W. Hawkinga, pisząc w jego duchu o powstaniu kosmosu po Wielkim Wybuchu, ale i wizję dziejów świata w perspektywie dyskursu Wiesława Myśliwskiego zaczerpniętego z „Traktatu o łuskaniu fasoli”. Warto tu nadmienić, że cały tomik jest zadedykowany S.W. Hawkingowi.

Natomiast część siódma – „Wojny o niebo” opisuje tzw. wojny toczone pomiędzy ludźmi o dostęp do nieba i jego rozumienie, ale i z Bogiem o jego pojmowanie. Naturalna wiara prowadzi bowiem między ludźmi do konfliktu o wyobrażenie Boga i wojny z innymi ludźmi i ich Jego wyobrażeniami, czego nie są w stanie rozwiązać żadne instytucje kościelne, bo jak pisze poeta: „Żadnemu bóstwu nigdy // sama świętość nie wystarczała”, ale jego wyznawcy domagali się dla Niego zawsze mamony.

I wreszcie część ósma – „Czasochłon”, od której pochodzi tytuł tego tomu, zawiera utwory bardziej ogólne, abstrahujące od poprzednich, ukazujące tę specyfikę „jamochną” czas, z którym poeta ciągle walczy, a w wierszu pt. „A jednak” czytamy: „(...) // W coraz to mocniej bijących sercach / na powrót odżywa nasza / szalona młodość. // - To też do prawdy wprost nie do wiary, / a jednak... / - A jednak udało nam się / zwyciężyć czas!”

Podsumowując, można się zgodzić z autorem, który tak wiele „czasów” doświadczył, że zawsze się może dać „zwyciężyć każdy czas”, a molekuły poezji są przy tym bardzo pomocne.

prof. Ignacy S. Fiut



Stanisław Nyczaj, „Czasochłon”. Kolaże: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2019, s. 148.